

Dnia 30 Września 1818 roku v. s.

BADANIE STAROŻYTNOŚCI LITIEWSKICH.

O K U R H A N A C H.

KURHANY są to usypy ziemne, ręką ludzką udziałane, mające takie nazwanie na białej Rusi. Mają one w przecięciu poziomem kształt elipsy spłaszczonej nieco, w przecięciu pionowem poprzeczném odcinek kola wyrażają. Wielkość ich rozmaita; naywiększy, jakie dwa widziałem pod starym Bychowem, na prawym brzegu Dniepra i ruczaju wpadającego w staw pod Dworem Sapieżyńskim będący, w przecięciu poziomem, przy samej ziemi, miał większą średnicę elipsy stóp 22, mniejszą stóp 12, wysokości od powierzchni ziemi stóp $12\frac{1}{2}$, drugi obok niego równo odległe usypany w odległości stóp 10, równegoż był widać rozmiaru; tyle bardziéj uszkodzony od czasu. Średniéj wielkości Kurhany mają średnicę większą zawyczaj stop 8, mniey-

szą stóp $4\frac{1}{2}$, wysokość stóp 2 do 5. Najmniéjsze mają średnicę większą stóp $5\frac{1}{2}$, mniéjszą stope $1\frac{1}{4}$, wysokość stope $1\frac{1}{2}$.

Takowe usypy tu i ówdzie porozrzucane, czasem w wielkiéy gromadzie w jedném miéyscu bez żadnego porządku, w różnym kierunku, częściéy kilka, kilkanaście, a niekiedy po sto i więcéy, na jedném przestrzeniu skupione rozmaitéy wielkości znajdują się: naywięcéy średnich, mniéy małych, a wielkie są rzadsze, nayczęściéy leżą poosóbno i po parze. Miéysca ich posady są brzegi rzek, wyniosłe wzgórkki na polach, nawet i dość niskie łąki, zawsze jednak w bliskości osad lub położen do osad sposobnych.

Chociaż po całéy Białorusi natrafiają się Kurhany, obręb jednak więcéy ich mający, ma za środek Dniepr (*), zaczawszy wyżéy Szklowa trochę, aż do uýscia Prypeci, na lewym brzegu Dniepra sięga do granic dawnéy Rossyi, na prawym brzegu dostaje za powiat Borysowski. Naywięcéy postrzegamy w przedziale zamkniętym rzeką Drucią i dolną Berezyną, na lewym brzegu Dniepra od Mohilewa ku rzece Soszy i

(*) Dniepr pochodzi od wyrazów *w dnie proch*, *proch* znaczy z sławiańskiego *próg*. Złożony ten wyraz znaczyć będzie rzekę mającą na dnie prog; jaką jest Dniepr w istocie.

blisko jéy uýscia. Srodkiem tego obrębu będzie miasto Rohaczew, w którego okolicach niezmierna mnogość kurhanów.

W roku 1810 objeżdżając tameczne strony w obowiązku Inżyniera, zwróciły uwagę moją na się Kurhany. W Rohaczewie w przeciągu całego lata miałem dyrekcją robot koło grobel założonych na lewym brzegu Dniepra, mających ułatwić przeprawę przez tę rzekę czasu wylewów wód wiosennych; przy téy zręczności miałem łatwość robienia badań gruntownych. Kazałem rozkopywać różnéy wielkości i w różnych miéyscach Kurhany, w niemałéy liczbie; kazałem pod nimi i obok nich kopać ziemię w rozmaitych kierunkach i do rozmaitéy głębokości; przypatrywałem się warstom ziemnym w nich i około nich będącym, jako też i odrobinom ziemi rozkopanéy, z czego następné zrobiłem postrzeżenia.

1mo: Ziemia do usypu Kurhanów była na noszoną z kąd inąd, albo z pod warstwy zwierchniéy, czarnoziemnéy wydobywaną w bliskości, często bowiem postrze-gałem, że pod usypem Kurhana, warszta czarnoziemna dawna, wyżéy leży od warszty czarnoziemnéy terażniéyszéy przy nim znajdującéy się.

2do: Nigdy bez śladu téy warszty nie natrafiłem Kurhana, a z tąd wnoszę, że pro-

sto na ziemi były usypowane, bez żadnego wyrycia pod niemi dołu.

5tio: Żadne inne materyały, prócz ziemi do składu Kurhana niewchodziły; żadnego bowiem śladu drzewa, cegły, kamieni i t. p. w nich nie natrafiłem.

4to: W ziemi najdłużey zachowujący ciała organiczne, jako to gliniastey, żadnego szczątku kości zwierzęcych, ani metalów nie znalazłem, wyjąwszy w jednym coś skamieniałego naksztalt zęba trzonowego człowieka. Mówią, że znaleziono w jednym dużym Kurhanie ostrogi miedziane i kości ludzkie, ale tych nie widząc nie mogę twierdzić za prawdę.

Powieści miejscowe i podania u krajowców następne zebrać mogłem.

a. Kurhany miane są powszechnie za mogiły.

b. Należą do epok nie pamiętnéj starożytności.

c. Są zabytkami jakiegoś ludu, który na téj ziemi mieszkał przed Rusinami i prowadził z nimi wojny.

d. Rohaczew w położeniu swém oblaný Dnieprem i Drucią, leżący na wzgórku troykątnym, jest miany za naydawniejsze miasto w téj stronie i powszechnie za stolicę Kurhanokopaczów uważany.

e. Kurhany zawsze były w poszanowaniu u Krajowców, wieśniacy, chociaż je

nie przyznają, jakem rzekł, za mogiły, jednakże przez wzgląd jakiś nigdy ich tknąć lemiuszem, ani rozkopywać je nie odważają się, nawet leżące wśród zabudowań i na przeszkodzie budynkom całe zostawują.

f. Powszechnie mniemają wieśniacy, że się w niektórych skarby ukrywają; lecz moc nadprzyrodzona robi rozkopującym i szukającym tych skarbów niesłychane udręczenia. Drżącą ręką wieśniacy, nawet i Saperowie moi, brali się do rozkopywania Kurhanów, za cudo poczytywali, że im nic nie szkodziło to wypełnienie nakazów moich. Jednakże nie trudno było znaleźć dziesięciu wieśniaków, którzyby przysięgą potwierdzili widzenia widmów i ogni często snujących się między Kurhanami.

Zmarły nie dawno w starym Bychowie Lekarz powiatowy P. Henner, człowiek pełen oświecenia i przez lat górą czterdzieście na Biało-Rusi zamieszkały, udzielał mi wiele objaśnień w tym przedmiocie, między którymi dał kopią krótkiego wypisu z niejakiéys kroniki dawnéy w języku sławiańskim przez Dombrowskiego, czy Dubrawskiego w wieku XIV. pisanéy, w którój części piérwszój na stronnicy 51, opis historii Kurhanów znajduje się. Tę kronikę widział P. Henner u Hrabiego Czerniszewa byłego wielkorządcy Białéy-Rusi, po jéy zakordonowaniu; wyjść ona miała

z rąk XX. Jezuitów Mohilewskich. Wypisu tego, pisanego literami rossyjskiemi takie jest z słowiańskiego języka, używanego dawniéy w Litwie, co do słowa tłómaczenie.

„ Kiedy grecy wzmogli się w kunszta
 „ i potęgę przez handel i zwiedzanie kra-
 „ jów dalekich, poznali, że północne eu-
 „ ropy strony nie były bezkorzystne dla
 „ nich. Znaleźli od niepamiętnie dawne-
 „ go czasu, jeszcze przed odkryciem swo-
 „ im, zamieszkałe brzegi Dniepru ludem
 „ nieprzeliczonym, którego całe bogactwo
 „ składały pszczoły i zwierz po lasach, trzo-
 „ dy mnogie na polach i ryba w Dnieprze,
 „ nawet złoto, nie wiadomym udziałem Bo-
 „ ga w ręce tych ludów zesłane było. Cho-
 „ ciał znajomość Boga prawdziwego nie do-
 „ szła do nich, ani wcielenie słowa bożego,
 „ jeszcze świat uszczęśliwiało. Ale człowiek
 „ nie może być nigdy bez wyobrażenia Bo-
 „ ga, nigdzie żaden dziki naród nie znalazł
 „ się bez jakiegożkolwiek pojęcia jego. Cóż
 „ więc dziwnego, że człowiek bez oświaty
 „ dziwacznie sądził o Bogu i dziwaczne
 „ miał obrzędy. Ślady tych ludów i ich
 „ obrzędów zostały na swoim miéyscu pier-
 „ wotném, w widocznych pomnikach ich
 „ mogił i ustnych podaniach ludzi starych,
 „ dobréy i świętéy pamięci. Nad Dnie-
 „ prem dawni Skypty mieszkający i do

„ późnych ledwo nie naszych czasów, jak
„ słyhać tam gdzie mieszkają, są poganie.
„ Oni umarłych swoich nigdy nie zakopy-
„ wali do ziemi, bo skoro tylko kto umarł,
„ wynoszono go na miéysce pogrzebienia,
„ tam innych palili ciała, innych i tak po-
„ rzucali, zostawując przy tém miéyscu ja-
„ dło i napoje, według możności. Zbié-
„ rał się lud, spożywał co znalazł, a na
„ popioły umarłego lub na ciało nasypy-
„ wał Kurhan ziemny. Kto był bogatszy,
„ albo więcéy miał za życia przyjaciół,
„ więcéy miał biesiadników i przez dłuższy
„ czas usypywano mu mogiłę. Zarówno
„ bońaterowie, króle i ich żony odosóbni-
„ ne i wielkie miały usypy. A kto był zły
„ i występny, żadnego usypu nie dostał i
„ zwierze go zjadło. Byli to Skypty hordu
„ jący i polujący.”

Mamy w Herodocie, xięga IV., że oko-
ło Mołosznych wód widział ten podróżujący
Greczyn mogiły Scytów, i że inne mają
bydź gdzieś w lasach ku północy, odkąd
Scyci z dolnego Dniepru wożą grzesć swych
umarłych, jakoby, domyślać się potrzeba,
na przeniesienie zwłók oyców swych do oy-
czystéy starożytnéy krainy. Lecz około
Mołosznych wód i dziś widoczne Kurhany,
zawierają w swoim otworze nie samą zie-
mię, bo cegłę i kamień, jak wiemy z opi-
sów podróżnych. Kurhany więc Białéy-

Rusi, są grobami pierwotnego i najdawniejszego zamieszkałego ludu Scytów nad Dnieprem. Z mnóstwa tych mogił przekonać się można i o mnogości tego ludu, i o długości jego tu przebywaniu.

Ciekawa i wielce potrzebna historia Scytów nie jest jeszcze zda mi się, należyście wypracowaną, a nadewszystko potrzebuje wiele badań miejscowych, zaczawszy od Dniepru aż w głąb Syberyi, gdzie się ten mnogi naród rozsypany tułał, nim się w nową postać przeistoczył.

Postrzeżenia moje tymczasem miejscowe i odkrycie ułamku kroniki, przypadkiem zgodne z onemi, rozumiem, że zasłużą na uwagę i zachęcają do rozleglejszych badań, przyjaciół historii krajowej, zwłaszcza mieszkających w tamtych stronach. Oko mieszkańca tamiecznego oswojone z temi przedmiotami, mało się nad nimi zastanawia; co do mnie, wyznaję szczerze, że bez wielkiego uczucia i podziwienia nie mogłem deptać, ten kraj pelen pomników zgrzybiałej starożytności. One zmordowały swém trwaniem wszystko trawiące lata, i godnie zasłużyły na poszanowanie w sercu rolnika świadka swęj szędziwości.

Teodor Narbutt.

Z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO.

O pijaństwie i jego skutkach.

Reges dicuntur multis urgere culullis,
Et terquere mero, quem perspexisse laborem,
An si amicitia dignus.

Hor. Ars. P. v. 434.

Powiadają, że niektórzy Królowie zabawnym sposobem zwykli probować swych faworytów, czyli są warci zaufania, męcząc ich upijaniem.

Nie ma występku bardziéy nieuleczonego nad ten, z którego się ludzie chępié zwykli. Któżby się nie zadziwił widząc ich próżność, jaką zakładają z doskonałości w pijaństwie? Anacharsis proszony w Koryncie aby się znajdował na pewnéj pijatyce, prosił bardzo żartobliwie o nagrodę, gdyż on najpiérwéy ze wszystkich się upił: „po-
nieważ, rzecze, kiedy się do mety ubiega, ten kto najpiérwéy stanie u celu ma prawo wymagać nagrody.” Nie tak się dziś dzieje w tym pokoleniu odrodném, tu zaszczyt pada na tego kto naywięcéy napoju poniesie i przepije wszystkich współtowarzyszy. Słyszałem raz Pana Baryłkowicza, jednego z naszych łykusów północnych, wyszczególniającego ilość napojów wlewanych w swe gardło od lat dwudziestu, a które wynosiły podług rachuby jego: sto dwadzieścia beczek piwa letkiego, pięćdziesiąt beczek piwa marcowego, czte-

ry antaly wina francuzkiego, 2,880. butelek porteru, licząc w to różną miszkulaneyą z tabaką 400 garcy wódki staréy, 560 flasz wódki alembikowéy, 450 waz półcu, trzy kieliszki wina szampańskiego, ośm kieliszeczków likieru, które raz na jedném śniadaniu łyknał, 18 beczek miodu; nie licząc do tego niektóre kieliszki łakoci, jako to syropu, stomachałki i t. p. in summa garcy 7,520.

Nasi filozofowie terazniéysi postrzegają jakiś niedostatek wilgoci na kuli ziemskiéy i przypisują go nadewszystko istotom roślinnym, które obracają w utwor swój mnóstwo ciał płynnych, nie przywracając one na powrót do stanu piérszego. Lecz za pozwoleniem tych szanownych mędrców, należałoby w tę liczbę pomieścić mnóstwo niezmierne tych istot rozumnych, które swoje pożywienie główne z rozcierków biorą, a które w porównaniu z innymi stworzeniami na tym świecie, daleko więcéy nad swój udział przyrodzony wyrabiają wilgoci.

Z tym wszystkim, mimo wysokiéy o sobie opinii szanownych łykaczów, człowiek pijany jest potworą okropną równéy na świecie nie mającą, i nie masz stanu godniéjszego pogardy i bardziéy obrzydliwego, w oczach wszystkich osób rozumem się rządzących, nad stan pijanego. Około roku

280 po Chryst. Bonoza wodz Rzymski, rodem z Hiszpanii, kazał się ogłosić Cesarzem w Galii; lecz został zbitym na głowę i powieszonym za rozkazem Probasa. Był on tak pijaństwu oddany, że jeden z nieprzyjaciół jego widząc go na szubienicy, nazwał *butlą zawieszoną*. (1).

Można powiedzieć, że ten występek ma złośliwy wpływ na umysł, na ciało i na mienie doczesne czyli dobro, tego kto się w nim zatapia.

Co do umysłu, pijaństwo obnaża w nim najmnieysze niedoleżności jakie bydź mogą. Człowiek trzeźwy i cnotliwy może trzymać na wodzy i pokonywać wszelkie występki i nierządy, do którychby naybardziéy był skłonny; lecz trunek wydobywa i wzrost daje wszelkiemu ich nasieniu w sercu ukrytemu, wskrzesza namiętności i wzmacnia się przedmiotów zdolnych one pobudzać. Pewny człowiek młody żalił się przed filozofem, że ma żonę nie piękną; *przyjacielu, rzecze mu filozof, mieszay mniéy wody do twego wina, a uczynisz ją wkrótce powabniéyszą*. W istocie trunek przeistacza obojętność w miłość, miłość w zazdrość, a zazdrość w zawziętość. Zamienia często czło-

(1) *Vopiscus in Probo et Bonoso*, trochę inaczéy tę samą rzecz przywoździ. Przyp. Tłóm.

wieka dobrych skłonności w prawdziwego waryata, a złośnika w mordercę. Goryczą zaprawia niechęć, czyni chępliwość nieznośną i wystawia wszelkie słabości umysłu w nayobrzydliwszém postaci.

Nie przestaje na tém jeszcze, unosi często człowieka ku występkom, do których nie miał skłonności. Niech sobie mówi Seneka: „ że pijaństwo nie rodzi, lecz obnaża błędy.” Nie można przeczyć piękności we zwrócie tego wyrażenia jako też gruntowności myśli, lecz i to pewna, że doświadczenie przeciwnie nas uczy. Napóy czyni człowieka niepodobnym samemu sobie i wlewa przymioty w umysł jego, których nie miał będąc trzeźwym. Ten co cię bawi przyjemnie, już żnika przed tobą po trzeciém butelce, ani go poznajesz w osobie, która z tobą usiadła dopiéro do stołu. Na tym się gruntuje jedno z najpiękniejszych zdań jakie mi się czytać przydarzyło, które przypisują Publiuszowi Syrusowi: *qui ebrium ludificat laedit absentem*. „Kto drwi z pijanego, nieprzytomnego krzywdzi.”

Tak to więc pijaństwo w nas działa sposobem wprost przeciwnym rozumowi, którego jest powinnością oswobadzać umysł z błędów jakieby się weń wkradły i zasłaniać go od przystępu tych, któreby się chciały weń wśliznąć. Lecz mimo złych skutków, jakie pijaństwo w człowieku rodzi

onemu oddanym, ma jeszcze zły wpływ na umysł jego, nawet w stanie trzeźwym; bo osłabia pomalu pojętność, ruynuje pamięć, i przez zbytek powtarzany, zmienia występki w nałogi.

Powinienbym przejść jeszcze do smutnych skutków, które robi nad ciałem i majątkiem jemu się oddających osób, lecz zachowuję to do dalszych artykułów.

Opisanie malowidła P. Camuccini, wyrażającego śmierć Wirginii, i odpowiedź na zarzuty przeciw niemu.

Obraz ten ma szerokości 50, wysokości 18 stóp. Na lewéj stronie siedzi lubieżny Decemwir *Appius-Claudius*, otoczony liktorami. Na prawéj stronie Liktor odpycha lud przelękniony. We środku widać główną akcyą. Wiadomo z historyi rzymskiéj, że *Appius* chciał wydrzeć *Wirginią* z rąk jéy oycy, pod pozorem jakoby była córką niewolnika. Na wyratowanie jéy z téj hańby, wszystkie środki nadaremno już użytymi były; sztych z rozpaczy starca i jéy narzeczonego zapamiętały ciemności. Nadszedł moment, w którym *Wirginią* porwać miano. W tym obraca się raptownie oyciec do Decemwira: „wstrzymajcie się, zawoła, jeszcze na chwilę! daruy Appiu-

szu żalności oycy, jeżeli mowy moje nieprzyjemnymi ci były. Pozwól proszę, abym tę dziewczynę w przytomności jęj niańki wy badał, sam się przekonał, że nie jestem jęj oycem, a potym spokojnie z placu tego odszedł. — Pozwała ci się, rzecz Appius. Natychmiast Wirginius córkę swą ku blizkim jatkom odprowadziwszy, porwał nóż rzeźniczy i utkwil w jęj piersi, z temi słowy: patrz, oto jest jedyny środek uratowania twęj niewinności! Tu się obrócił ku trybunie Decemwira, podniósł prawicę z zakrwawionym nożem ku Appiuszowi i zawołał: *Te Appi tuumque caput hoc sanguine consacro!* Na ciebie Appiuszu, na głowę twoją, niech ta krew spadnie! Ten okropny moment obrał artysta i z przerażającą prawdą go wydał.

Na twarzy oycy maluje się rozpacz i pogarda, boleść i zajadłość. Ze wszystkich tych poruszeń żadnemu nic do wyrażenia nie braknie, one nie są pomieszane z sobą w tych ruchawych rysach twarzy, wszystkie są w nich całkowicie widoczne, nawet jeszcze uśmiech przemykający się, umiał artysta pomieścić, jako blask promienia z rozpadlin skały zabłysły. Słysząc, zdaje się, jak nieszczęśliwy oyciec okropnie się śmieje, ale też słysząc i wycie. Wyrazy: „przez krew tę niewinną głowę twą śmierci poświęcam!” w ustach się tylko bełkocą,

głosu mu braknie, lecz ten nóż krwawy, głośno zań woła! a Appius... ha, oto siedzi jak piorunem rzucony! przeraża go ten widok, przestach i zawziętość osiadły jego znaczne pocięgi twarzy; zgrzyta zębami; złość wypręża mięśnie rąk jego, pięść ścisną; złość płacze mu nogi na brzegu trybuny jedna na drugą; od stop do głowy cały w konwulsyi... Nadobna dziewica, ta czysta niewinność: już na pół martwa upada na ramiona starego Numitora, jéy ręka lewa zmartwiała zwisła, prawa chce w ostatniem wysileniu chwycić odzienie oycy, ómią się jéy oczy, lecz sama niewymównie piękną bydź nie przestaje; uśmiech lekki z ust wydobywający się, towarzyszy duchowi ulatającemu. Narzeczony kłęczy przy martwéy kochance, stara się krew zatamować. Rozpaczająca nianka, z rozpostartemi rękoma, chce się na ją rzucić. W bogatych gruppach przytomnych osób, ubolewanie nayprawdziwiéy i nayrozliczniéy wydane. Rzymianki, które Liktor odpycha, słyhać wołające: na toż my mamy córki rodzić! Sam sposób czucia, które artysta na twarzach Liktorów wyobrazil, oznacza dusze niewolnicze.

Cóż mówić o ludziach, którzy stanąwszy przed takim malowidłem, zatrudniają się wyszukiwaniem krytyki? którzy, wówczas, gdy mi się serce ścisną i łza staje w oczach,

z zimną krytyką ukazują, czy chcą ukazać: że grupy rozmaite nie są dość z sobą połączone; że położenie Wirginii podobne do tellegrafu; że całość związku żadnego nie ma; i co tam jeszcze więcej podobnego. O jakże serdecznie żałuję człowieka, który przed tym obrazem stanawszy, zamiast przyjemnego rozczulenia się zwodniczym udaniem, sam siebie dręczy chcąc okazać znajomość swoją! Za nic bym nie chciał dsr posiadać, bym wszystkie błędy malarstwa na pierwszy rzut oka rozpoznał. Darem, że to nazywam? Ah raczém jestto plaga, która artystę dosięga. Dziwię się tylko, że ci ludzie jeszcze i kwiatów nieprzezierają aby naznaczyć, czyli też róża listki swe według prawideł sztuki rozwinęła. Jeżeli Wirginia, P. Camuccini robi mię żywym świadkiem żywém przygody; jeżeli ona wszystkie te uczucia, które wówczas przytomnych przeymowały, we mnie sprawuje, jeżeli ja zapominając się z ludem narzekam, z oycem płaczę i chciałbym mu krwawy nóż wydrzeć, abym go ułopił w pierśiach Appiusza; czegoż więcéy od sztuki żądać można? Ale prawidła, prawidła! Niechże лихо porwie was z temi prawidłami! Szukajcie gdzie jakiego Promoteusza, każcie sobie wprzód ludzką duszą ratchnąć, nim sąd wasz nad takim obrazem wydadź macie. Dusza! dusza! powiadam wam na-

wzajem. Co mnie do waszych prawideł? co mnie z tego, że Wirginia bardziéy po malarsku mogłaby padać? albo że grupy mogłyby bydź sztuczniéy połączone? ja nie na obraz patrzę, samą przygodę widzę; nie ma rysu jednego we wszystkich tych twarzach, któryby mi przypominał, że to udanie. Tak a nie inaczéy malują się w ludziach te wszystkie namiętności, każdy to czuje a chcą jeszcze więcéy? prawidła w malarstwie, snycerstwie i poezyi wyprowadzać, o! zapewne tego się nauczyć można; najmierniéysza głowa może daleko w tym postąpić, ale namiętności wprawdzie wymównéy wystawiać, oto jest cecha jenuusza. Czują to dobrze ludzie w sztukach pięknych ćwiczeni, ale nie każdego jenuusz jest darem, żeby więc nagrodzić ten niedostatek, trzymają się ściśle swych wysmażonych prawideł w krytykowaniu dzieł, których prawdziwość w oddaniu przechodzi granice ich zdatności przyrodzonéy.

Teodor Narbutt.

S Y T R Y K i B I B I O N A.

P I E Ś N E R S K A. (a)

O wy! wieki upłynione, wy tłumem
myśl moję zajmujecie! Miłe wspomnienie

(a) Była umieszczona w Zurnalu des Dames et des modes Frankfotskim 1. Stycznia 1806.

przeszłości; lecz ciągnie za sobą smutek. Dzieła bohaterów, wy przedemną mijacie, waszą w mych śpiewach pamięć odnowię.

Jakiż głos uderza mój słuch wiekiem przytępiony? jakiż to dźwięk, niepokój w méy duszy obłąkaney wznieca? czy duchy na górach, czy słyszę narzekania nieszczęścia? To głos jęczący Morliny. Ona równie słodka jak ów świeży wietrzyk, który w czasie skwaru południa wpół wyschłą na jeziorze trzcinę przebiega.

„ O westchnienia, narzeka (b): czemu się z głębi serca dobywacie, czemu go szarpiecie? Ah! gińcie wśród wiatrów, nie uwodźcie méy stroskaney duszy. Oycze! trzebaż ci było pokój mi wydzierać? trzebaż było, z tego, któregom kochała wyzuc? te przepyszne gmachy nic nadeń piękniejszego nie przyniosły. Na jego czele godność spoczywała; przyjemność jego ruchom towarzyszyła. Nie znane wzruszenie me serce zajęło. Lękałam się, drżałam osłabiona; on mi przybiegł na pomoc. Padam na jego ręce..... oh! czemu żyć nie przestaję! odtąd wśród tęsknoty ciągnę życie nieszczęsne!

„ Słońce wesole z za góry się wznosi; jego widok jagnię weseli; ale dla mnie ra-

(b) Morlina jęczy.

dości nie sprawi. Słodkie xiężyca promienie na łąki Leny rozkosz rozlewają, a moje troski mnożą. Czemuż jestem z rąk twoich wydartą o królu Munster? (c) czemużem zmuszona do poślubienia okrutnego Sytryka, nieprzyjaciela mego lubego Kalahan? Przestańcie szmer czynić rzeki, przestańcie szeleścić drżące liście. Już nie żyje ma dusza dla głosu waszego, ucho me głuche na wasze brzmienia, me łzy na zawsze płynąć będą. Ale o Kalahan! ty się nie ucieszysz! Jak słodka rosa gdy spadnie na gołą epokę, ścieka na próżno.

„Był czas jak córy Blaceigh nazywały mnie szczęśliwą. Stróny méy lutni, same miłości pieniami wzruszane były. One miękczą umysł naszych rycerzy. Lecz niestety! nie miękczą srogiego serca Sytryka. Podobny wiatrom burzliwym, które morza Lochlinu podnoszą. Wściekłość jego umysł trudzi; srogie serce w saméy krwi rozkosz znayduje, zazdrością i pogardą na przemian miotane. Ah! czemu w młodóscim nie zginęła! czemum nie zwiędła nieznaną i opuszczoną jak kwiat na pustyni.”

(c) Oyciec jéy nie pozwolił iść za Kalahana króla Múnster, czyli Erynu albo Momy, a wydał za Sytryka króla Lochlinu, albo Gormalu, głównego Kalahana z powodu piękney żony nieprzyjaciela. Działo się to w Irlandyi.

Tak jęczała piękność, którą przyćmiła chmura boleści.

Sytryk i Tor ukazali się. Na czele mocarza wyryte jakieś głębokie zamysły. Ściągając rękę już do brwi szerokich, już do brody zsiniałej. Chód jego błędny, ruch niezwykły i groźny, wielkie wzruszenia na duszy jego oznaczały. Jego postawa osłupiała; obraz dębu starego, którego piorun napotkał i pyszne gałęzie z pniem gruchocze; tu i ówdzie płomień przez rozległe ramiona przedziera się; on słabieje, zgina się, a ze schyłku wzgórzka, którego swym cieniem pokrywał, straszliwym spustoszeniem grozi przyleglęj dolinie, którą skrapiając strumyk, odbija jego purpurowe wierzchołki. Podróżnik nocą zachwycony, postrzega pogorzelsko, śpiesznie drżący, unikając niebezpieczeństwa blizkiego z doliny uchodzi (d). Po długim milczeniu, król zawoła.

„ Krew mych wojowników, będzie bez zemsty równiny Erynu broczyć? oycze! widzę twą marę zagniewaną, z wa-

(d) Wyobraża sobie dąb, w którego piorun bije i pochyla, przez to wyniosły wierzchołek, przy zachodzie słońca odbija się w wodach strumyka kiedy przy nadchodzącej nocy, przechodzić się lęka upadku pochylonego dęba.

łów huczących tego jeziora występującą. Wyrzucasz mą opieszałość. Wodzu Lochlinu, będziesz zemszczony! potoki krwi, twe cienia uspokoją.

„ Tor! ma dusza knuje straszne zamyśły. Znasz pysznego wodza Erynu; wojennego śmiałego Kalahana. Jego oręż lud Inisfallu wspiéra, jak potok niszczący w boju mnie wstrzymuje. Wydarł mi spokoyność. Zginie. Spiesz wezwać go do mego stołu, powiedź że chcę z nim węzłem przyjaźni złączyć się. Powiedź, że odzierży miłą Bibionę córkę Lochlinu, miłych oczu, żywych jagód. Powiedź, że ona mu szczęście przyniesie, a ja z nim dzielę me królestwo. Przybędzie. Wtedy w jego łonie ponurzę puginał, uśmiechnę się na widok zgonu, trupa sokołom Erynu wydam. Wypełniy. Ani się waź bez zdobyczy wracać.”

Spiesz Tor pełnić okropne rozkazy. Morlina je słuchała! litość, pamięć na dawną miłość, odżyły w jéy duszy i spokoyność wewnętrzną oburzyły. Lęka się aby od Sytryka postrzeżoną nie była, a jak łabędź Lody, kiedy wśród wzdętych wiatrów swe puchowe rozpostrze skrzydła, nad wodnemi unosi się jeziorami, uchodzi wspaniała. Udała się do gmachów Sytryka, i Maldy pod ciężarem lat nachylonéy wzywa.

„ Maldo rzecze do niéy, ma dusza jest łupem smutku. Pod brzemieniem zmar-

twień upadłam. Znasz me czucia dla Kalahana, Sytryk zabić go zamyśla. O maldo! niechay nie umiera. Morlina chce dni jego ocalić. Idź, przynies zbroję młodego rycerza, lekki pałasz i pocisk do mych rąk stosowny. Pójdę przestrzedz go o niebezpieczeństwie. Z rąk nieprzyjaciół uwolnię go; ale on, że go kocham, wiedzieć nie będzie. Cnoto! Dziewic Erynu święta przewodniczko! ty na zawsze postęпки Morliny kierować będziesz.”

Nadaremnie Malda usiłuje odwrócić ją od zamiaru. Przywdziewa na swe miękkie ciało zbroję. Świetny szyszak Bozką twarz pokrywa. Opuszcza śpieszno swą przyjaciółkę, gotowa ocalić bohatera, albo ginąć w przedsięwzięciu.

Tor przybył do gmachów Kalahana. Namowa z jego ust płynęła! wszystkie sztuki podeyscia posiadał. Szczérość jego mowie obca; dusza zdradą napojona.

„ Królu Moma, rzecze: Sytryk mnie przysyła twéy przyjaźni wzywać. Daje ci swą siostrę Bibionę najpiękniejszą z córek Lochlinu. Oczy Bibiony żywe jak promienie słońca, lecz jéy serce czule, i oczy są ogniskiem miłości. Sytryk okolice Erynu z tobą podzieli; nieprzyjaciele twoi, będą jego nieprzyjaciółmi; twoich tylko za swoich przyjaciół mieć będzie. Idź do gmachów Sytryka. Do twoich piękna Bibionę

przywiedziesz. Ona ci szczęście zapewni, ona na lata twéy młodości roskosz rozleje; pokóy na równinach Erynu będzie panna, a nie zgoda na zawsze z tych okolic zostanie wygnaną.”

Radość na twarzy Kalahana jaśniała; serce wraz miłością rozpalone. Odpowiedział zwodniczemu wodzowi: „Bądź pozdrowiony synu wód; bądź pozdrowiony gościu wież Momy. Kiedy się zdarzy Lochlincom przeciw Erynowi dzidę podnieść, w jego obronie mój miecz zabłyśnie; ale gdy rycerze pokóy przynoszą, moja dusza wyzuć się z téy roskoszy gotowa. Spokojny, chowam miecz do pochew: z uniesieniem miłą Bibionę i żądanie Sytryka przyjmuję. Niechay w Erynii pokóy panuje, a niezgoda na zawsze wygnaną zostanie! Umocujemy wzajemnie nasze słowo, niech jedność nasza wśród odgłosów radośnych ogłoszoną będzie; niech Bardy gotują śpięwy na obchód, niech sławią dziewicę Lochlinu. Pośpieszę więc do méy kochanéy, a zgoda tę wyspę upiękrzy.”

Przyrządzono biesiadę: Bardowie sławią wdzięki Bibiony, śpięwają dzieła Kalahana i choć mimowolnie, srogiego Sytryka chwalą.

Noc tym śpięwom przeznaczona. Tor młodego króla do wyjazdu nagli. Ledwie na brzask się miało, od gmachów Momy od-

dalili się. Dziesięciu znakomitych wodzów towarzyszy Kalahanowi. Jego dusza wspaniała, wzniosła się nad ostrożność; bo zdrady nie znała. Świetny Dunchan, nie odstąpił przyjaciela: przez trzy dni spokojnie postępowali; czwartego, postrzegli wspaniałe Blaceighu mury. Morlina widzi zbliżającego się młodego mocarza. Jey serce bijąc, unosiło zbroję, szyszak bladeść jagód osłaniał, a ręka pocisk zaledwie dzwigała; wstyd, skromność, przyrodzona téj płci wyniosłość, na przemian duszą jéy władną; ale miłość, najmocniéysza miłość, przemogła nakoniec. Postępuje ku młodemu mężowi i rzecze:

„O Kalahan! strzeż się wchodzić do murów Blaceigh! w wieżach Sytryka śmierć cię oczekuje. Byłem przyjęty od twego ojca, a znaki twego rodu, me gmachy ozdabiają. Bądź zdrów królu Moma, korzystaj z przestrogi cudzoziemca.”

Tor poznał głos Morliny. Z groźnym czołem bieży do Sytryka. Kalahan dziękuje młodemu mężowi: „Rycerzu! rzecze doń: idź zamieszkać równiny Momy, dziel roskosz mego dworu; bądź zawsze miły sercu mojemu.”

Wyciąga ręce. Młodzieniec chwieje się i upada. Kalahan śpieszy trzymać go; zdejmuje szyszak, widzi piękną twarz Morliny; poznaje miłą córkę Erycharda i wzdycha.

Sytryk z wojskiem ukazuje się.

Król Momy każe się przysunąć rycerzom i bydź w gotowości do walki. Niebezpieczeństwo w jakie wpadła Morlina przewidywał, i więcéy o jéy życie niż swoje się lękał.

„Rycerze! rzecze: bierzcie wasz oręż: mamy bronić piękney Morliny: zwyciężyć lub umierać potrzeba. Śmierć sławie towarzyszcy, jest godną nagrodą wielkich rycerzy; lecz zwodnicze dzieci Lochlina uczują moc miecza Erynu. Odwaga mężnych ocalić może, lękliwy bez zemsty umiera.”

Brał się do obrony Morliny. Sytryk widzi ją na jego rękach opartą. Wściekły rzucił swój pocisk, jéy dusza uleciała. „Idź, rzecze jéy, złączyć się z duszą oycy mego; twoje żale jego marę rozweselą. Lubił jęki słabego, a dusza we krwi rokosz znaydywała. Ciało jéy kochanka wnet też stanie się pastwą mieszkańców powietrza.”

„Okrótniku! zawoła wódz: twój pocisk przemógł bezsilną niewiastę, ale tu wpadniesz na miecz mężnego.”

Następuje ze wściekłością mieszanina: pocisk Kalahana wszystko przed sobą ściele; ale wojownicy jego w małej byli liczbie, a wojsko Sytryka liczne. Angus, Aod i Sullivan, wszyscy młodzi, rodu królewskiego, legli pod mieczem Duńskim; lecz wielokrotnie śmierć zadali. Krew płynę-

ła z ran Lochlinu; równiny Blaceigh rycerstwem najeżone. Konmor, Moryar, Rierdan, Dristol dotrzymywali miéysca, lecz nadaremnie odwaga przedłużała walkę. Wszyscy byli po bohatersku ranni; legli sławą okryci. Woysko Lochlińców rozbiegło się tłumem, jak ptacy morsecy, kiedy w swym kołującym locie, z wrzaskiem na wyrzuconą przez morze na pobrzeża rybę, spadają. Kalahan i Dunchan byli zwyciężeni i uwięzieni. Sytryk był dość podły że się natrzasał z króla Momy; obciążonego żelazem, do Blaceigh odesłał.

Bibionie o jego losie oznaymiono; przybiega i błaga Sytryka: „Królu ponurego Gormalu, czule me serce zraniłeś. Dla czegoż nadzieję zawiodłeś? przyrzekłeś mi Kalahana; czy nie zwodnicze twe słowo królewskie? nie pokrywaj siostry wstydem. Uwolnij młodego mocarza; niech me łzy jego życie ocala, on wspaniały i mężny.”

„Wracay do twych opustoszałych gmachów; nie sądź spraw moich. Rozkazuję aby umarł; zginie; nadaremnie twe łzy za nim wstawiać się będą.”

„Duchu Lody! zawoła, ty która nocą strach siejesz, która podniecasz burze! ty która rozpuszczasz klęski walek i druzgoczesz karki potężnych! Przybądź mścić się obrażonéy córki; zgłębi twéy chmury wypuść twóy pocisk i ukarz zbrodnie zabóy-

cy! Królu Erynu! słyszę twe jęki; wnet twe więzy zerwane zostaną. Błada śmierć już skrzydłami rżecina wiatry nad Sytrykiem; wnet odbierze nagrodę za przestępstwa. Okrutny! Spienione wały rozerwą swe wnętrza na przyjęcie twych ostatków; potwory morskie twe zimne ciało rozsarpią! Dyra, znam twój pocisk; prowadź mię do oycy; ocal od okropnéy hańby!" Tu jęczyły głos ustaje, a dusza uchodzi.

Pamięci wieków upłynionych! nie rokosz przynosisz; ślady twoje krwią znaczone; ma dusza słyszy głos niszczącego czasu: Uważ ten łoskot wież padających; patrz na ten pyszny wierzch wspaniałéy opoki. gardzi burzami, walczy z chmurami a niebu grozi; mimo swéy wielkości, upadnie przecie; wnet osunie się ze swych zasad, a obszerne łomy na nizinie spoczną. Jeszcze lat kilka, już nie będziesz, kilka lat jeszcze, mieszkańcy ziemi wyginą. Sama piękność łupem zapomnienia będzie, odwaga wielbioną byź przestanie.

Głosie okropny! przestań wzruszać mą duszę, przestań mieszać spokojność Barda.

List do Pana Jacka.

Ciekawe, Panie Jacku zrobiłeś pytanie:

Na co się nam tych książek zdać może czytanie,

Które i drogie u nas i pełne nudoty;

Czyliż bez nich nie trafi człowiek na tor cnoty?

Prawdać to jest, że drogie u nas książki nie pomału; prawda, że wiele jest nudnych, prawda potrzebie, że i bez czytania można być cnotliwym człowiekiem. Ale też i to prawda, że dla oświecenia rozumu więcéy chęci jak książek potrzeba, a zatym i wydatku; prawda znowu, że miłośnik nauk i z naynudniéyszey książki pożytek wyczerpnąć potrafi; prawda naostatek, że cnota tak, jak jest piękną z siebie saméy, tak też łącząc się z oświeceniem nowéy szlachetności nabiera.

Z kąd takie wypadnie zdanie,

Ze zawsze dobre czytanie.

Chociażby wreszcie i dla przepędzenia czasu.

Zamiast więc co się kłopotce,

O pieniactwie i urzędach,

Albo w nieznośnych gawędach,

Na krzywdę cudzą bęlkocze.

Lub co gorsza nad kielichem,

Czadzim się browarnem lichem,

Lub na trucizny z zagranic,

Grosz wydajem prawie za nic;

Lepiéy zbydź pijaństwo, próżniactwo,

Krzywdę bliźnich i matactwo,

Stratę zdrowia i mitręgę,

A wziąć się za jaką xięgę.

Ztąd więc mając pochóp nowy,
Lepsze będą czyny, mowy;
Nie zgrzeszym przed ludźmi, Bogiem,
I zasilim nasze głowy,
Leżące prawie odłogiem.

A dla rozrywki i niez mordowania cierpliwości.

Bierzmy na przemian w rękę Gazety, Dzienniki,
Pisemka tygodniowe, różne Pamiętniki,
I wiadomość Brukową w prawdokolkim stylu,
Którą się czyta śmiejąc z przywar własnych tyłu.
Zayrzyymy w składy książek dla wszystkich odkryte:
Tam obok Donkiszota znajdziem Jezuitę,
Święty Grzegorz z Wolterem, Jung z Owidyuszem,
Benialuka z Krasickim, Maro z Bawiuszem,
Tam Anonim, wierszoklet, łgarz, satyryk zręczny,
Cierpki śpiewak *Pułtawy* i Trembecki wdzięczny,
I ten co boską lutnię wzięwszy po Maronie,
Śpiewa mile *Rolnictwo* na wiejskim zagonie.

Gdy czas dobrze się przepędzi i nikomu się nie uszkodzi, a przy tym coś zyszcze się na oświeceniu, więc trzy widoczne korzyści z czytania; ale jest jeszcze i czwarta. Pliniusz młodszy w liście 56, księgi IX. mówi: „Częstokroć kawalki z wymowy greckiey, lub łacińskiéy głośno i wyraźnie odczytuję, nie tak dla wzmocnienia piersi, jako raczéy żołądka. Chociaż się razem oba przez to naprawują.”

Teodor Narbutt.

WYJĄTEK Z ENEIDY WIRGILIUSZA.

KSIĘGI III. WIERSZ 19.

*Eneasza na brzegu Trackim czyniąc bogom ofiary, prze-
rażony zjawiskiem słyszy, głos Polidora syna Pryama
od Polimnestora zabitego.*

Niosłem ofiary bogom i matce Wenerze,
Swiadkom mych dzieł zaczętych, zabiłem w ofierze,
Snieżnego byka, panu co włada niebiany;
Trafem był podle wzgórek krzewem przyodziany,
I gęsto naieżony pręciami mirtowemi.
Przystąpiłem chcąc wyrwać krzew zielony z ziemi,
Abym świeżą gałęzią przykrył wierzch ostarza,
Lecz okropny i dziwny widok mi się zdarza.
Skoro się bowiem włókna zrywają w krzewinie,
Natychmiast z niej krew czarua w buynych kroplach płynie,
Broczy ziemię: ja w sobie uczułem strach mnogi,
Drętwieję, a krew w żyłach ścina się od trwogi.
Powtórnie przystępuję do drugiey krzewiny,
Wyrwam chcąc tajemney dochodzić przyczyny,
I znowu się z pod kory krew czarna dobywa;
Trwożny czczę polne Nimfy i oycza Gradywa,
Który trzyma w swęy władzy, Jan Getów szeroki,
By w dobrą obrócili wieszczbę te widoki.
Trzeci raz, lecz już siłę naywiększą wywieram,
I kolanami w ziemię przeciwną się wpieram,
(Powiem czyli zamilknę?) odezwa iękliwa,
Z głębi grobu dobyta uszy me przeszywa!
„ Za co nędznego szarpiesz? dość zmarłego trudzić!
„ Niechcięcy czystych rąk zbrodnią Eneasza brudzić!
„ Nie cudzoziemcem tobie wydała mię Troia,
„ Ani z pnia mirtowego płynie ta krew moja!
„ Rzuć, Ach! ten kray okrutny w chciwości niesyty,
„ Jam jest bowiem Polidor; tam złożon zabity,

„ Tu mię okryła stałych pocisków gęstwina,
„ Ze strzał ostrzem wrażonych ta warasta krzewina.”
Więc zmieszany w umyśle, ściśniony przez twrogę,
Zdrętwiałem, włos się zjeżył, słowa rzec nie mogę.

Z TEYŻE KSIĘGI WIERSZ 192.

O p i s a n i e B u r z y.

Zniknął ląd, biegły nawy w przestworzu szerokiem,
Zewsząd Niebo i morze nieścignione okiem,
Wtém staie ciemna chmura niosąc niepogody,
Burzę noc i nawalność, ćma pokrywa wody.
Toczą wiatry bałwany, a my rozproszeni,
Po rozhukanéy morza błądzimy przestrzeni.
Mgły dzień zakryły, niebo mrok otacza gęsty,
W rozerwanych obłokach błyska ogień częsty*
Zbici z toru w nieznanéy krążym okolicy;
Sam Palinur nie widzi, dnia z nocą różnicy,
Ni pomni jakiéy drogi trzymać się wśród morza.
Przez trzy dni i trzy nocy tak błądzim bez zorza,
Pod niebem zasłonioném zgęszczonemi chmury.
Czwartego zdał się wreście ląd wznosić do góry:
Skały i dym z daleka postrzegamy wzniosły,
Zwiiamy zatém żagle, pracuiemy wiosły,
A ochotni maytkowie nastaią co żywo,
Kręcą piany i falę zamiataią siwą.

J A Ś.

Oycze rzekł płacząc Jaś mały,
Patrzno iak Filon niestały,
Pókim iablek miał do woli,
Przyrzekł domek z piasku stawić,
Dziś z drugiemu już swawoli,
Dziś już drugich zaczął bawić.

Nie płacz, pociecho iedyna,
Rzekł całując oyciec syna,
Bo w całej życia podróży,
Komu szczęście sprzyia,
Jemu każdy z chęcią służy,
Jego nikt nie miiia,
Lecz gdy wichur nagle,
Zerwie statku żagle,
Poznasz w czasie synu luby,
Iak się każdy w bok uchroni,
Ty sam tylko bliski zguby,
Będiesz błdził pośród toni.

A. Kaczkowski.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 25 miesiąca Września roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Czł. Komit. Cenz.